

*Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.*

## W Numerze:

- Od Redakcji
- Spotkania: Rozmowa z Ireną Koźmińską..... 2
- Pożegnania: Zmarł Ryszard Kapuściński..... 4
- Podróże po Literaturze: *Ten jest z ojczyzny mojej*..... 5
- Recenzje i Omówienia: Kołakowski, Poświatowska, *Mistrzowie fotografii polskiej*..... 8
- Kino Stare i Nowe: *Scherzo Alla Polacca*..... 11
- Z Biblioteki: Wieczór przy świecach, Spotkanie z Watlerem Zachariasiewiczem..... 12
- Specjalne zebranie Zarządu Biblioteki..... 14

## Od Redakcji

Najważniejszym wydarzeniem ostatnich tygodni w życiu Biblioteki było bez wątpienia Zebranie Specjalne Zarządu. Zachęcamy do przeczytania sprawozdania z Zebrania, które znajduje się na stronie 14.

Marcowy numer Wiadomości jest dość obszerny dlatego chcemy zaznaczyć kilka szczególnych artykułów.

Wszystkich rodziców na pewno zainteresuje wywiad z Ireną Koźmińską, współzałożycielką fundacji *ABCXXI Cała Polska czyta dzieciom*, która propaguje coś co wydaje się być oczywiste a mimo to jest często ignorowane - wspólne czytanie z dziećmi.

Anna Firsowicz napisała pełne refleksji wspomnienie o Ryszardzie Kapuścińskim, który zmarł w styczniu tego roku. Całe pokolenia Polaków poznawały świat właśnie z jego reportaży. Obok Stanisława Lema był chyba najbardziej znanym współczesnym polskim pisarzem na świecie.

W dziale *Kino Stare i Nowe* Andrzej Raczko dzieli się wrażeniami z kolejnego obejrzenia nakręconego w latach 60-tych filmu *Eroica*. Mimo upływu czasu przesłanie filmu nadal okazuje się być aktualne.

Mając nadzieję, że nadchodząca wiosna zachęci kogoś do pomocy w pracy Biblioteki życzymy Państwu Wesołych Świąt Wielkanocnych.

## From the Editors

A Special Meeting of the Library Board was for us the most important event of the last few weeks. We encourage you to read the report of the proceedings which you will find on page 14 of the current issue.

The March issue of *Library News* is full of interesting fare and we would like to point out some of its highlights. Parents will no doubt be interested in the interview with Irena Kozminska, cofounder of the foundation *ABCXXI All of Poland Reads to Children*. The foundation promotes reading with children, something which should be a given but is often ignored.

Anna Firsowicz wrote a thoughtful piece about Richard Kapuscinski who died this past January. A generation of Poles learned about the world from his reports. Apart from Stanislaw Lem he was probably the most internationally known Polish contemporary writer.

In the section Cinema Old and New Andrzej Raczko shares with us his impressions upon viewing again the 60s film *Eroica*. He found the film still relevant today.

We wish you all the best for Easter. Maybe spring will inspire some of you to volunteer at the Polish Library.

## Spotkania: Rozmowa z Ireną Koźmińską

**Iza Rutkowska (IR):** Nasze wywiady mają za zadanie przybliżyć członkom Biblioteki interesujących przedstawicieli waszyngtońskiej społeczności. Mimo, iż wyjechała Pani z Waszyngtonu już blisko sześć lat temu, nadal wydaje się Pani być w nim obecna. Zawdzięczamy to zapewne w jakiejś mierze aktywności stworzonej przez Panią *Fundacji ABCXXI*. Czy może nam Pani o niej nieco więcej opowiedzieć?



Irena Koźmińska

**Irena Koźmińska (IK):** *Fundacja ABCXXI*, działająca na rzecz dzieci, powstała z przekształcenia innej naszej organizacji, *Breast Cancer Awareness Program for Poland*. Kiedy w Polsce udało się podnieść świadomość zdrowotną kobiet i stworzyć *Koalicję do Walki z Rakiem Piersi* przyszedł czas, by zająć się

tymi, którzy sami nie mogą zadbać o swe potrzeby i prawa – dziećmi. *Fundacja ABCXXI – Child Awareness Program for Poland* została zarejestrowana w Waszyngtonie we wrześniu 1998, a w grudniu w Polsce powstała jej odpowiedniczka – *Fundacja ABCXXI – Program Zdrowia Emocjonalnego*, przemianowana niedawno na *ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom*, którą prowadzę od ponad sześciu lat. Do waszyngtońskiej Fundacji dojeżdżam mniej więcej raz na rok i jestem ogromnie wdzięczna Przyjaciółom, którzy w niej działają, za ich wspieranie pracę i oddanie sprawom zdrowia emocjonalnego dzieci w Polsce.

**IR:** Przeprowadzone w październiku 2006 w Polsce badania socjologiczne pokazują, że kampania *Cała Polska czyta dzieciom* znana jest 85% społeczeństwa, a wcześniejsze badania mówiły o tym, że kampania wpłynęła na zmianę zachowań jednej trzeciej jego części. To ogromny sukces, którego beneficjentami będą zapewne pokolenia Polaków.

**IK:** Coraz więcej osób wie, że trzeba czytać dzieciom. W wielu domach powróciło głośne czytanie lub je wprowadzono, mamy ponad 1300 szkół, które wprowadziły codzienne czytanie i ponad 1200 przedszkoli, w których regularnie czyta się dzieciom. Kampanię w kraju prowadzi ponad 1900 wolontariuszy – koordynatorów i liderów. Dzięki nim czytanie dzieciom trafiło naprawdę pod strzechy. Nasze niedawne badania w „czytających” szkołach i przedszkolach potwierdzają

niezwykłą skuteczność czytania dla rozwoju dziecka. Dzięki modzie na czytanie wyrosnie nam więcej mądrych i kulturalnych ludzi.

**IR:** A co mogłaby Pani poradzić innym społecznikom? Jaka jest recepta na tak spektakularny sukces? Pani poprzednia inicjatywa wspierania prewencji raka piersi w Polsce była nie mniej skuteczna.

**IK:** Myślę, że kiedy cel jest naprawdę ważny i kiedy działalność prowadzi się z pasją, to pociąga i inspiruje innych. Sukces rodzi się wtedy, gdy inni podchwytyją naszą ideę i zaczynają traktować ją za swoją. Ten stan udało nam się chyba osiągnąć.

**IR:** We wspomaganie *Fundacji ABC XXI* i propagowanie jej idei zaangażowała się także pokaźna grupa osób w USA. Na czym polega ich działalność?

**IK:** Są to członkowie Komitetu Fundacji – grupa wiernych Przyjaciół, którzy przez wszystkie lata po moim wyjeździe z Waszyngtonu niezmiennie wspierali naszą działalność w Polsce. Na szczęście mają od kilku miesięcy wspaniałą Honorową Przewodniczącą w osobie Pani Ambasadorowej Hanny Reiter. Członkowie Komitetu organizują fund-raising, a także pomagają mi w dotarciu do różnych osób i programów, mogą też liczyć na ich pomoc przy edycji tekstów angielskich. Oprócz Komitetu, jest też duża grupa osób, które wspierają naszą działalność finansowo – ich pomoc jest nieoceniona, kilkakrotnie tylko dzięki funduszom przesłanym przez amerykańską *Fundację ABCXXI* mogliśmy w Polsce przetrwać trudne momenty, gdy zawiedli rodzimi sponsorzy,

**IR:** Nasza Biblioteka także przyłączyła się do akcji, jesteśmy dumni z otrzymanego od Państwa plakatu z przepięknym logo autorstwa Rafała Olbińskiego, staramy się wychodzić z pomysłami zachęcenia najmłodszych czytelników do korzystania z naszych zbiorów. Jako dzieci wielojęzyczne mają oni jednak trochę inne potrzeby. W jakim języku powinniśmy im czytać?

**IK:** Myślę, że głośne czytanie polskiemu dziecku w Ameryce to przede wszystkim wspaniała okazja do czytania po polsku. Po angielsku i tak musi samo czytać w szkole. Naszej córce czytaliśmy po polsku książki różnych, nie tylko polskich autorów. Ile było śmiechu przy tym, ile wspólnego zasłuchania. Dopiero nasz wyjazd zakończył tę tradycję, Kinga miała wtedy 17 lat! Głośne czytanie to wspaniały sposób na budowanie

*Niech pomieszają się literki...*

*Otoważ była gdzieśbądź to chatynka  
w niej szczęściła miłośna rodzinka  
I była dzieńpodziennie pora, gdy tatko  
Czytywał swoim wsłuchiwałkom*

*A gdy roztwierał bajubajów księgę  
Wszystkie czytały tatki na potęgę*

*Kot - kocórcze, trąk - truszcze  
Pies - piesynku, much - myszynku,  
Papoch - papolinkom, świń - świninkom  
Wszystko to było Szczęśliwą Rodzinką.*

*A wiecie dlaczego tak się kochały?  
Bo co dzień czytały, co dzień czytały,  
Co dzień czytały*

*Cała Polska czyta dzieciom.*

*Świątecznych radości zyczy  
Fundacja ABCXXV - Cała Polska czyta dzieciom!*

więzi z dzieckiem i znakomita nauka języka - łatwa i atrakcyjna dla dzieci. Dajemy im wielki dar, gdyż każdemu przyda się dobra znajomość dodatkowego języka, tym bardziej, jeśli jest to język rodziców i dziadków.

**IR:** Niektóre z wydawanych obecnie w Polsce książek dla dzieci zaopatrzone są w informację, że są one polecane przez Fundację. Jakimi kryteriami kierujecie się Państwo polecając te książki?

**IK:** Książka powinna być adresowana do dziecka, ciekawa dla niego, napisana piękną polszczyzną, powinna zawierać treści, które dają wiedzę lub rozrywkę na dobrym poziomie, uczą optymizmu i otwartości dla świata, rozbudzają zdrowe zainteresowania, inspirują do bycia lepszym. Nasze kryteria dobrej książki do czytania dzieciom znaleźć można na stronie internetowej



[www.calapolskaczytadzieciom.pl](http://www.calapolskaczytadzieciom.pl).

**IR:** Czy są książki lub autorzy, których nie zalecałaby Pani do wspólnego czytania z dziećmi?

**IK:** Nie jestem zwolenniczką książek zawierających treści i aluzje, których dziecko nie rozumie, pisanych pozornie dla dziecka, a naprawdę ponad głową dziecka do dorosłych - kolegów po piórze, krytyków, rodziców. Książka dla dziecka powinna szanować dziecko jako głównego adresata. Nie warto też, moim zdaniem, tracić czasu na książki, które nie podnoszą nas na wyższy poziom – nie podzielam entuzjazmu książkami o odchodach różnych zwierząt, książek z prostackimi żartami, portretujących dorosłych jako idiotów, co może i jest zabawne, ale pozostawia dziecko z przykrym poczuciem, że nie ma się na kim oprzeć. Myślę, że lepiej dziecku poczytać Kubusia Puchatka lub książki Astrid Lindgren, bo taka lektura przynosi pożytek intelektualny i duchowy.

**IR:** Teraz, kiedy **Fundacja** żyje już trochę własnym życiem, czy ma Pani jakieś nowe projekty?

**IK:** **Fundacja** nie żyje własnym życiem! Stale trzeba zabiegać o fundusze, o obecność w mediach, organizować konferencje i prowadzić wykłady, które uświadamiają ludziom, jak wielka jest skala zaniedbań i błędów popełnianych przez dorosłych wobec dzieci i co możemy zrobić, by wyrosły one na mądrych, dobrych i szczęśliwych ludzi. Zresztą nawet tak prosta sprawa, jak czytanie dzieciom, wymaga ciągłego przypominania. Oczywiście mamy w planie nowe projekty – wręcz plany ekspansji. Chcemy, by wszystkie przedszkola i szkoły podstawowe w Polsce wprowadziły codzienne głośne czytanie dzieciom. Według badań, które przeprowadziliśmy w tym roku w **Czytających szkołach** i **Czytających Przedszkolach**, jest ogromna różnica pomiędzy poziomem intelektualnym i społecznym dzieci, którym się codziennie czyta, i tym którym się nie czyta. Chcemy wejść z czytaniem na szerszą skalę do szpitali dziecięcych i hospicjów, a także do więzień – już teraz nawiązaliśmy współpracę z więzieniem w Grudziądzu, gdzie przebywają matki z małymi dziećmi - prowadzimy tam programy edukacyjne. Marzy nam się czytająca dzieciom międzynarodowa wspólnota - i jest na to szansa: w Czechach już działa program **Celé Česko čte dětem**. Inne kraje są też bardzo zainteresowane tą akcją, czemu dały wyraz podczas Kongresu IBBY w Macao, w Chinach we wrześniu ubiegłego roku, gdzie naszą **Fundację** nagrodzono prestiżową międzynarodową nagrodą **IBBY - Asahi za Promocję Czytelnictwa**. Byłoby wspaniale, gdyby do naszego programu czytania włączyła się także Polonia amerykańska.

**IR:** A kiedy możemy liczyć na Pani wizytę w Waszyngtonie?



**IK:** Myślę, że w kwietniu, ponieważ chciałabym połączyć spotkania z Przyjaciółmi w Waszyngtonie z zebraniem Rady *International Center for Missing and Exploited Children*, której jestem członkiem. A tymczasem jesteśmy w trakcie czytania prawie tysiąca prac, nadesłanych na konkurs literacki imienia Astrid Lindgren, na książkę dla dzieci, którego wyniki mamy ogłosić zaraz po moim powrocie z USA, 23 kwietnia. W ogóle ten rok zapowiada się równie gorąco jak zeszły, w planie jubileuszowy *V Finał Kampanii Czytania* pod koniec marca, planujemy też wiele konferencji z cyklu *Jak kochać dziecko* (w mijającym roku zorganizowaliśmy je w 12 w różnych miastach). W czerwcu odbędzie się *VI Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom* – w ubiegłorocznym wzięło udział ponad 1500 miejscowości. Pracy jest dużo, a zespół *Fundacji* niewielki. Ale dajemy radę.

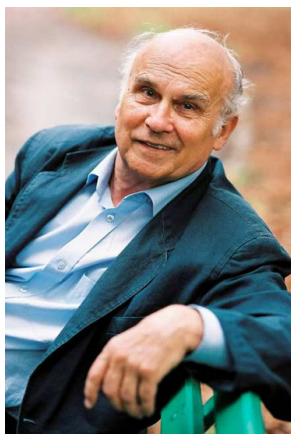
**IR:** Mam nadzieję, że znajdzie też Pani chwilę czasu, aby odwiedzić Bibliotekę. Życzę powodzenia w realizacji dalszych planów i ogromnie dziękuję za rozmowę.

5 marca, uroczysta gala w Teatrze Narodowym zakończyła dziewiątą edycję Polskich Nagród Filmowych *Orły 2007*. Za najlepszy film uznano *Plac Zbawiciela* w reżyserii Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze, który otrzymał w sumie cztery statuetki. W siedmiu kategoriach zwyciężył film *Jasminum* w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego. Za najlepsze kreacje aktorskie doceniono Janusza Gajosa, Jowitę Budnik, Krzysztofa Kiersznowskiego oraz Ewę Wencel.

*Plac Zbawiciela* otrzymał nagrody w kategoriach: najlepszy film, najlepsza reżyseria, najlepsza główna rola kobieca i najlepsza drugoplanowa rola kobieca. *Jasminum* triumfowało w kategoriach: najlepsza główna rola męska, najlepsze zdjęcia, najlepsza muzyka, najlepszy dźwięk, najlepsze kostiumy, najlepsza scenografia, a także Nagroda Publiczności Polskich Nagród Filmowych Orły 2007.

Oba filmy już wkrótce będzie można obejrzeć w naszej *Biblioteko-Filmotece*.

## Pożegnania: Zmarł Ryszard Kapuściński (1932-2007)



Ryszard Kapuściński

23 stycznia 2007 poczułam przyływ optymizmu. Spiker radiowej Trójki nagle przerwał popularną audycję muzyczną. Wszystkie stacje polskiej telewizji natychmiast podały wiadomość. Nawet Sejm zaniechał na chwilę awantur, a koalicja i opozycja z szacunkiem zamilkły na całą minutę. Następnego dnia BBC, CNN i większość globalnych gazet przekazały światu smutną wiadomość. Umarł Ryszard Kapuściński. Nie kacyk

trwoniący majątek kraju, ani kontrowersyjny polityk, czy też gwiazda filmowa po przejściach. Umarł miły, subtelny człowiek, który nigdy nie zabiegał o sławę, który swoje życie poświęcił pisaniu o mało znanych częściach Ziemi. Umarł filozof mówiący gorzką dla nas prawdę na temat egoizmu świata Zachodu. Dla wielu umarł serdeczny kolega i cudowny wykładowca. I właśnie to, że ten narcystyczny świat zauważył śmierć takiego człowieka, że na chwilę się zatrzymał i go pożałował, napełniło mnie optymizmem.

Ryszard Kapuściński urodził się przed wojną w Pińsku położonym w dzisiejszej Białorusi. Tam zetknął się z biedą i głodem, co po latach pozwoliło mu z taką łatwością nawiązywać kontakty z bosymi biedakami. On

kiedyś też nie miał butów. Na Kresach spotkał się po raz pierwszy z nonsensem władzy radzieckiej, który po latach opisał po mistrzowsku w *Imperium*. Po wojnie studiował polonistykę, a potem historię na Uniwersytecie Warszawskim. Jak wyglądały zajęcia prowadzone w trudnych, powojennych warunkach możemy dowiedzieć się czytając *Podróże z Herodotem*. Studenci mieli już buty, nie mieli zaś żadnych podręczników. Po studiach Kapuściński zostaje zatrudniony w *Sztandarze Młodych*. Jeździ po miasteczkach i wioskach. Ma pisać o wspaniałych zmianach w socjalistycznym kraju. Pisze tymczasem szokujący reportaż o tragediach młodych budowniczych Nowej Huty - jeden z pierwszych jego tekstów, który wstrząsnął opinią publiczną (oraz redakcją magazynu i zapewne Komitetem Centralnym).

Ryszard zawsze marzył o przekroczeniu granicy i zobaczeniu co się za nią kryje. Uważaj, o czym marzysz – mówi stare przysłowie, bo może się kiedyś spełnić. Młody reporter nagle zostaje wysłany do Indii. Opis tej pierwszej podróży: pierwszego lotu samolotem, spacerów po rozbawionym Rzymie, gdzie spędza kilka dni, a potem składanie nieznannej rzeczywistości z tysiąca rozrzuconych puzzli, jest majstersztykiem (ostatnio wydrukowanym w *New Yorker*). A potem następna podróż – Chiny. Znów zagubienie, roztrzaskanie się o mur inności: kultury, języka, tradycji. A potem następna. I następna. I następna. I tak już do końca życia.

*Ile czasu pisał pan Heban? – Zapytano Kapuścińskiego. A co Pan dokładnie ma na myśli? – Pisarz przyjrzał się uważnie pytającemu. O to jak długo siedziałem przy stole i fizycznie pisałem? Około dwóch lat. Piszę wolno. Jeśli w ciągu dnia napiszę pół strony to znaczy, że miałem dobry dzień. Jeśli zaś pyta Pan, ile czasu segregowałem materiały, to nie pamiętam, może 10 lat, może 15. Ciągłe pojawiało się coś nowego. Jeśli zaś Pan pyta, ile czasu zbierałem te materiały, to około 40 lat. Tak, około 40 lat swojego życia poświęciłem Afryce.*

*Co jest najtrudniejsze dla pana w pisaniu? – Pyta tym razem dziennikarka TVP.*

*W pisaniu najtrudniejsze i... najważniejsze jest pierwsze zdanie. Jeśli ono się uda, to potem książka sama się pisze.*

*Przed wszystkim rzuca się w oczy światło. Wszędzie - światło. Wszędzie - jasno. Wszędzie - słońce. Jeszcze wczoraj, ociekający deszczem, jesienny Londyn. Ociekający deszczem samolot. Zimny wiatr i ciemność. A tu, od rana całe lotnisko w słońcu, my wszyscy - w słońcu.*

*Dawniej, kiedy ludzie wędrowali przez świat pieszo, jechali na wierzchowcach, albo płynęli statkami, podróż przyzwyczajala ich do zmiany. Obrazy ziemi przesuwały się przed ich oczami wolno, scena świata obracała się ledwie-ledwie. Podróż trwała tygodniami, miesiącami. Człowiek miał czas, żeby żyć się z innym otoczeniem, z nowym krajobrazem. Klimat też zmieniał się etapami stopniowo. Nim podróżnik dotarł z Europy do rozpalonego równika, miał już za sobą przyjemne ciepło Las Palmas, upały El-Mahary i piekło Zielonego Przylądka.*

*Dzisiaj nic nie zostało z tych gradacji! Samolot gwałtownie wyrывa nas ze śniegu i mrozu i jeszcze tego samego dnia rzuca w rozpaloną otchłań tropiku.*

Gdy na początku lutego robię sobie herbatę w kuchni mojego biura w Georgetown, podchodzi do mnie kolega.

- Przykro mi, że umarł Kapuszczyński – mówi.

Chwilę zajmuje mi przetrawienie informacji.

- Znasz Kapuścińskiego?!

- Tak, czytałem *Szachinszach (Shah of Shahs)*. Wiesz ja jestem z Iranu. Kapuszczyński rozumiał mój kraj. On tam napisał o moich przeżyciach.

Za chwilę pytam kolegę z Etiopii, czy czytał *Cesarza*. Nie czytał, ale chce przeczytać, bo jakiś znajomy mu wspominał. Przynoszę mu angielskie tłumaczenie z naszej Biblioteki (*The Emperor*). Odnosi za miesiąc, cała jego rodzina przeczytała. Przynosi zdjęcie swojego ojca z Hajle Sellasje. W międzyczasie dostaję e-mail od znajomej Australijki, która od czasu podróży po Afryce ma na półce *The Shadow of the Sun (Heban)*.

- Jaka szkoda, że ten pisarz umarł. Mój przewodnik safari wszystkim poleca jego książki.

*Myślę z głęboką wdzięcznością o książkach, które napisał, i z głębokim smutkiem o książkach, których już napisać nie zdążył. Wielki pisarz, szlachetny człowiek, niestrudzony wędrowiec... Ktoś, dla kogo wszelkie ciasne horyzonty istniały tylko po to, żeby je przekraczać - myślą, sercem, pisaniem – napisała w swoim pożegnaniu Wisława Szymborska.*

Salman Rushdie powiedział, że *jeden Kapuściński wart jest tysiąca skamlących i fantazjujących gryzpiórków*. Hanna Krall mówiła zaś: *Ryszard Kapuściński wie wcześniej od innych. Są tacy ludzie: wcześniej wiedzą, co myśleć, gdzie być, a także - co jeszcze ważniejsze - czego robić nie należy.*

Reakcja wielkich i małych tego świata na śmierć Ryszarda Kapuścińskiego napełniła mnie optymizmem. Nie jest chyba tak źle, jeśli ten szalony świat uznaje takiego człowieka za autorytet.

*Anna Firsowicz*

## **Podróże po Literaturze: Ten jest z ojczyzny mojej**

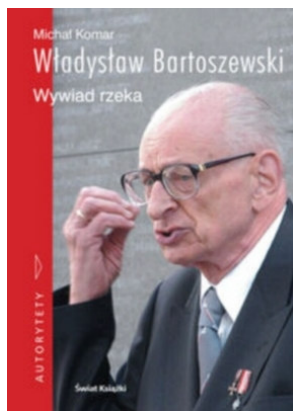
(Profesor Władysław Bartoszewski ma 85 lat)

*Ten jest z ojczyzny mojej* to zbiór relacji o Polakach ratujących podczas wojny Żydów, opracowany przez Władysława Bartoszewskiego oraz Zofię Lewinównę (1967)<sup>1</sup>. Zbiór ten stanowił ważny głos w dziedzinie stosunków polsko-żydowskich i zainicjował zmiany w postrzeganiu – często stereotypowym – przez opinię światową sąsiedzkich stosunków między tymi dwoma narodami. W czasie wojny, od 1942, Władysław Bartoszewski, współtworzył *Radę Pomocy Żydom*, o

pseudonimie *Żegota*. Wcześniej jednak trafił do obozu koncentracyjnego Auschwitz, z którego się po roku, dzięki interwencji PCK, wydostał. Jako świadek piekła obozowego był (i jest) orędownikiem przebaczenia i pojednania polsko-niemieckiego. Po wojnie, aresztowany w 1946 przez UB, zwolniony w 1948 i po roku ponownie aresztowany, na wolność ostatecznie wyszedł dopiero w 1954. Etatową pracę *Tygodniku Powszechnym* rozpoczął w 1960, jego

faktyczny debiut książkowy - *Prawda o von dem Bachu* – ukazał się rok później. W 1963 Bartoszewski został wyróżniony dyplomem *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*, a w 1992 stał się honorowym obywatelem Izraela. Współpracował z Radiem Wolna Europa, był wykładowcą kilku uniwersytetów – Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, profesorem „gościnnym” na uniwersytecie w Monachium, Augsburgu i w Eichstatt (posiada tytuł profesorski nadany decyzją rządu Bawarii, studiów polonistycznych nie ukończył z powodu długoletniego pobytu w więzieniach komunistycznych). W czasie stanu wojennego internowany w Jaworzu, obchodził swoje sześćdziesiąte urodziny; na cześć jubilata, podczas więziennej „akademii” okolicznościowej, laudację wygłosił pisarz Andrzej Szczypiorski: ... *Bywa nieznośnie gadatliwy, ma obsesję szczegółu... nie da się ukryć, że ulega grzechowi próżności. I cóż z tego, skoro Go dobry Bóg obdarzył wdziękiem wiecznie młodego nosorożca. Jak wiadomo – Bartoszewski zawsze jest w szarży. Zawsze w tym ciężkim, niezgrabnym galopie, czy trzeba, czy nie trzeba. Ale właśnie i za to Go kocham!*

Po zmianach politycznych jakie nastąpiły w Polsce po *Okrągłym Stole* Bartoszewski został skierowany do Wiednia, gdzie objął funkcję ambasadora RP; następnie dwukrotnie został ministrem spraw zagranicznych.



Do jego najważniejszych publikacji, oprócz wyżej wymienionej, należą: *Warszawski pierścień śmierci* z zamieszczonym indeksem ofiar terroru i członków podziemia (1967); *Warto być przywoitym* – rodzaj życiowego traktatu moralnego (1983); *Dni walczącej stolicy* – kronika Powstania Warszawskiego, dzień po dniu (1984); *Moja Jerozolima, mój Izrael* (2004).

Ostatnią pozycją w bogatym dorobku pisarskim Władysława Bartoszewskiego jest wywiad rzeka, przeprowadzony przez Michała Komara pt.: *Władysław Bartoszewski. Skąd pan jest? Wywiad rzeka*. (Świat Książki, Warszawa 2006). Jednak myliłby się ten, kto spodziewałby się znaleźć w tej książce kopalnię wiedzy na temat samego bohatera. Informacji jest w niej rzeczywiście sporo – ale na temat innych – przede wszystkim tych, którzy polegali i nie mogą mówić. Władysław Bartoszewski więc mówi, cytuje, wylicza fakty, daje świadectwo. Wspomina zapomnianych: profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Adama Heydla, prawnika, ekonomistę, historyka sztuki, z którym jako

osiemnastolatek recytował Norwida na oświęcimskiej przycy. Profesor zginie z rękoma skrepowanymi drutem, podobnie jak Hanka Czaki – łączniczka AK, torturowana przez czterech gestapowców kilkanaście godzin, zamordowana wraz z rodziną w ruinach getta.

Liczba tych, którzy nie mogą już mówić jest długa, ale profesor Bartoszewski ma świetną pamięć. *Jak on to wszystko mógł zapamiętać* – pytałam siebie nie raz podczas czytania wywiadu - liczby, fakty, nazwiska, cytaty, dokładne daty, szczegóły z życia codziennego, opisanie skomplikowanych struktur AK-owskiego podziemia... Odpowiedź niespodziewanie znalazłam w felietonie Stefana Kisielewskiego z 1975: *W Polsce wszyscy prócz Władka Bartoszewskiego wszystko zapominają*. Być może dobry Bóg – by posłużyć się sformułowaniem Szczypiorskiego - obdarzył profesora długim życiem, by jego pamięć ratowała od zapomnienia.

<sup>1</sup>Drugie wydanie ukazało się dopiero w 2 lata później, bo cenzura żądała usunięcia motta (wiersz Antoniego Słonimskiego).

### Kronika życia Władysława Bartoszewskiego w liczbach

**9** - Władysław Bartoszewski spędził 9 Świąt Bożego Narodzenia w więzieniach. Po raz ostatni w czasie stanu wojennego, w ośrodku internowania w Jaworzu koło Drawska.

**12** – Władysław Bartoszewski ma 12 lat, kiedy zalicza swój debiut na łamach prasy. Chodziło o uczniowską gazetę *Moje Pisemko*, które w czerwcu 1934 zamieściło wypowiedź przyszłego autora *Dni walczącej stolicy*. Dowiadujemy się z niej, że uczeń Władek chciałby w przyszłości zostać... geografem.

**15** – Zgromadzone w Instytucie Pamięci Narodowej materiały dotyczące Pana profesora liczą 15 metrów bieżących. Pierwszy dokument pochodzi z 1945, ostatni z 1989. Zajmowały się nim Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, następnie trzy departamenty Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: II (kontrwywiad), III (zwalczający opozycję) oraz IV (dotyczący Kościoła).

**56, 418** – Władysława Bartoszewskiego inwigilowało 56 konfidentów oraz 418 mundurowych ubeków i esbeków.

**85** – 19 lutego br. Władysław Bartoszewski obchodził 85-te urodziny, a także 65-ty jubileusz swojej działalności publicystycznej.



**1859 - 1859 dni Warszawy** to dokładna kronika okupowanego miasta pióra Władysława Bartoszewskiego – 30 dni Września, 1766 dni okupacji miasta i 63 dni Powstania Warszawskiego. Nie brak w niej informacji o pogodzie, zmianach w rozkładach jazdy tramwajów, cenach jajek... Autor oddaje w niej hołd nie tylko walczącym żołnierzom Armii Krajowej, ale wszystkim warszawiakom. Książka ta, ukazująca się po czteroletnim zakazie w 1974, zostaje uznana przez Radio Wolna Europa za najlepszą książkę roku opublikowaną w kraju.

**4427** – w czasie swojego pobytu w obozie koncentracyjnym Auschwitz Władysław Bartoszewski był więźniem z numerem 4427.

**5000** - Po serii wykładów o polskim państwie podziemnym (w ramach nieoficjalnie działającego Towarzystwa Kursów Naukowych) Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Dzielnicowej Radzie Narodowej Warszawa-Mokotów nałożyło na Władysława Bartoszewskiego grzywnę pięciu tysięcy złotych. Sprawa trafiła przed Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Warszawy. *Delikwent* domagał się zamiany grzywny na areszt, zaś mecenas Jan Olszewski uniewinnienia, bo *karalny może być tylko czyn społecznie niebezpieczny, a nauczanie historii Polski takim czynem nie jest.*

### **Anegdoty z życia Władysława Bartoszewskiego (nie zawsze wesołe)**

Jako mały chłopiec Władysław Bartoszewski bawił się z dziećmi żydowskimi, rozumiał język jidysz. *Z tym moim rozumieniem zrobił się problem, bo zdarzało się, że w parku jakaś żydowska matka mówiła do swego dziecka – wskazując na mnie: - ... nie baw się z tym głupim gojem, a mnie było przykro. Dzisiaj się z tego śmieję...*

W lutym 2001 Bartoszewski czekał na audiencję u Jana Pawła II w Pałacu Apostolskim. W tym czasie u papieża przebywał premier Rosji - Michaił Kasjanow. Kiedy wreszcie wyszła delegacja rosyjska, a oczekujący Bartoszewski został przyjęty, całując papieski pierścień oświadczył: *Ojciec Święty, Ruscy wyszli, zostaliśmy sami.*

Ze wspomnień Bartoszewskiego: *Jedyny bezpieczniacki opis moich zagranicznych spotkań jest nieprawdziwy. Otóż agent SB raportował z Rzymu w 1968 roku, że państwo Bartoszewscy spotykali się z Nowakiem-Jeziorańskim i Aleksandrą Stypułkowską. Widać nieszczęśnik był mało kompetentny, bo ja nigdy nie widziałem się z Jeziorańskim w Rzymie... Po prawdzie to państwo Bartoszewscy spędzili kilka dni na długich rozmowach i spacerach ze Stefanem i Zofią*

*Korbońskimi.*

Konfidentka bezpieki o pseudonimie Leszczyńska, obserwująca w styczniu 1964 wykład Bartoszewskiego w Poznaniu, w raporcie dla oficera prowadzącego donosiła: *Red. Bartoszewski mówił niezwykle ciekawie, tylko tak prędko, że trzeba było ogromnego skupienia, aby podążać za nim myślami.*

Strażnicy w więzieniu na Rakowieckiej do więźnia: *Bartoszewski, nie mówcie już, proszę!*

Profesor Bartoszewski jest nie tylko gadułą, ale posiada także fenomenalną pamięć. Recytuje z pamięci *Wesele*, *Zemstę*, *Śluby panińskie*, potrafi dokładnie zacytować długie fragmenty z dzieł Mickiewicza oraz Słowackiego. Pięknie odgrywa *Zemstę*, wcielając się kolejno w postacie Cześnika, Dyndalskiego, Papkina, Waclawa, Klary, Milczka oraz Podstoliny.

Ze wspomnień Bartoszewskiego: *W 1940 roku w Oświęcimiu, chyba w listopadzie, ciągnąłem w błocie, wraz z innymi więźniami, ciężki walec drogowy. Nieopodal widzę mojego nauczyciela matematyki Witolda Sosnkowskiego. Wychudzony, wyniszczony... Ogłoszono przerwę. Tulimy się do siebie, bo straszny chłód, nacieramy sobie plecy... a on nagle pyta: Powiedz, czy ty nie mogłeś się tej matematyki nauczyć, czy nie chciałeś?*

19 kwietnia 1982 Władysław Bartoszewski został zwolniony z ośrodka internowania w Jaworzu. Parę dni później został zawieszony do generała Kiszczaka, który zaproponował mu wspólne wypicie kawy. *Panie ministrze, osoba pozbawiona wolności nie pije kawy z przedstawicielem władzy, która tej wolności ją pozbawiła* - odpowiedział profesor. Niezrażony generał zapytał o plany swojego gościa, który zadeklarował chęć kontynuowania współpracy z *Tygodnikiem Powszechnym*. Kiszczak przypomniał, że tygodnik ten jest nadal zawieszony. *To poczekam, aż zostanie odwieszony* - odparł ze spokojem rozmówca.

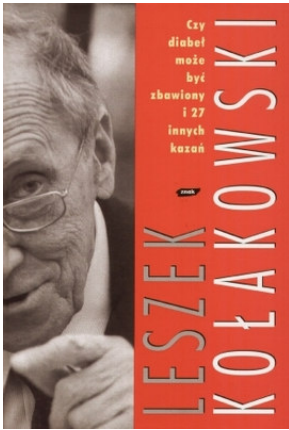
**Beata Kubok**

(Opracowane na podstawie książki *Władysław Bartoszewski. Wywiad rzeka*, dodatku *Historia w Tygodniku do Tygodnika Powszechnego* oraz relacji radiowych *Radia TOK FM* w dniu 19 lutego 2007 r.)

Strona internetowa Władysława Bartoszewskiego: [www.wladyslawbartoszewski.blox.pl](http://www.wladyslawbartoszewski.blox.pl).

## Recenzje i Omówienia

Leszek Kołakowski, *Czy Diabeł Może Być Zbawiony i 27 Innych Kazań*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006 (przedruk wydania Aneksu z 1981 roku).



Kiedy z perspektywy odpowiedniego upływu czasu (wiek albo dwa), napisana zostanie powszechna historia filozofii drugiej połowy dwudziestego wieku, na pewno będzie podkreślony w niej fakt, że co najmniej czterech najoryginalniejszych filozofów tego okresu pisało po polsku. (Oczywiście jeżeli filozofię rozumiemy jako próby obnażania prawd tego świata, a nie jako intelektualne igraszki dla otrzymania akademickich katedr.) Trochę zadziwi być może to, że tylko jeden z nich był filozofem z zawodu, a pozostali filozofię swoją wyrażali albo poezją (Miłosz), albo aforystyką (Lec), albo fantastyką (Lem). Jako warszawiak, ze smętkiem zauważę, że dwóch z nich było ze Lwowa, jeden z głuchej prowincji litewskiej, a jeden z Radomia.

Postacią centralną pozostanie jednak niewątpliwie Leszek Kołakowski, nie tylko z racji zawodu, ale też dlatego, że sam pisał i o Miłoszu (nawet wierszem!), i o Lecu, i o Lemie. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego (do 1968 roku), a potem Oxfordu i University of Chicago, specjalizował się głównie w historii filozofii (Pascal, Spinoza, Marks, Husserl), religii i w bardzo baczny obserwowaniu naszego świata.

W jednej ze swoich książek Kołakowski z aprobatą cytuje uwagę bodajże Nietzschego, że wielcy filozofowie, mimo iż w swoim życiu mogli spisać wiele książek, tak naprawdę zawsze próbowali napisać tę jedną, która by jasno wyłożyła ich podstawową ideę. Sam Kołakowski nie jest tu wyjątkiem. Myśl, która przewija się przez jego liczne książki i artykuły to coś, co nazwałbym *zdyscyplinowanym sceptycyzmem*. Według niego nie ma ogólnie ważnych systemów filozoficznych i nie ma ogólnie zastosowalnych rozwiązań problemów społecznych, ale ten przykry fakt wcale nie znaczy, że możemy sobie powiedzieć *wszystko i tak lipa--chodźmy panowie na piwko*. Prawda istnieje i można, a nawet trzeba, jej szukać i na problemy społeczne też nie można być obojętnym. Czyli jak to wyraził Miłosz w swoim *Traktacie Moralnym*:

*Tak na dzisiejsze popatrz baśnie.  
Trochę z ukosa. Choć poważnie.*

I dalej:

*Lawina bieg od tego zmienia,  
Po jakich toczy się kamieniach...*

*Możesz, więc wpływ na bieg lawiny.  
Łagodź jej dzikość, okrucieństwo,  
Do tego też potrzebne męstwo...*

Lec dodał zwięźle, ale w tym samym duchu: *Prawda leży zazwyczaj pośrodku, ale bez nagrobka.*

Lem natomiast bez przerwy nas ostrzegał, że znajdziemy we wszechświecie rzeczy, o których nie tylko nie śniliśmy, ale które postawią wszelkie przekonania o naszej własnej doskonałości w bardzo poważną wątpliwość.

*Czy Diabeł Może Być Zbawiony i 27 Innych Kazań* to zbiór artykułów i omówień opublikowanych w różnych językach wkrótce przed i po wyjeździe autora z Polski. Książka jest podzielona na cztery części, z bardzo dla Kołakowskiego charakterystycznymi tytułami: *Kłopoty z Kulturą*, *Kłopoty z Chrześcijaństwem*, *Kłopoty z Socjalizmem* i *Kłopoty z Polską*.

Wyberzemy po jednym artykule z każdej części, żeby dać przyszłemu czytelnikowi smak tego, co w tej książce znajdzie. Książkę otwiera esej *Szukanie barbarzyńcy*. *Złudzenia uniwersalizmu kulturalnego*, w którym autor pyta, czy jest coś szczególnego w kulturze europejskiej, co byłoby uniwersalną wartością, co można byłoby znaleźć i odróżnić pomimo modnych dzisiaj frazesów o równości wszystkich kultur. Tę wartość znajduje Kołakowski w zdolności kultury europejskiej do kwestionowania samej siebie, jej umiejętności do spoglądania na siebie oczami innych. W tym kontekście przypomina Kołakowski wspaniałą postać biskupa Bartolome de Las Casas, który na samym początku brutalnego podboju Ameryki Południowej przez Europejczyków zaatakował gwałtownie tych, którzy krzewili chrześcijaństwo ogniem i mieczem, w imieniu tych samych zasad chrześcijaństwa, które tamci krzewili. Kołakowski konkluduje, że to właśnie dzięki niepewności względem samej siebie, kultura europejska może utrzymać swoją duchową pewność i swoje prawo do nazywania się uniwersalną.

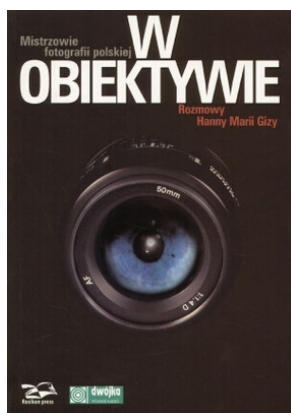
Kluczowy esej w części drugiej, o *Kłopotach z Chrześcijaństwem*, zadaje pytanie będące zarazem



tytułem całej książki: *czy diabeł może być zbawiony?* Ujmując to pytanie w mniej kolokwialny sposób, czy można w *tym całym teatrze kosmicznym i historycznym dopatrywać się ruchu, który zmierza do ostatecznego pogodzenia wszystkiego?* Odpowiedź, niestety, jest negatywna. Zło było i chyba będzie zawsze - myśl, która w tradycji chrześcijańskiej związana jest blisko z pojęciem grzechu pierworodnego. W bardzo ciekawy sposób pokazuje Kołakowski, jak chrześcijańskie pojęcie diabła i co za tym idzie zła, było rezultatem wysiłków odcięcia się od doktryn manicheizmu i pelagianizmu (według którego natura ludzka nie była skażona grzechem Adama). Czy konkluzja, że zło było i chyba będzie z nami zawsze jest zbyt pesymistyczna? Być może - odpowie Kołakowski - ale przynajmniej uratuje nas ona od coraz to nowych prób *zbawienia diabła*, które mogą mieć bardzo bolesne następstwa dla tych, dla których (i na których) te próby są robione. Przypomina Kołakowski powiedzenie Anatola France'a, że nigdy tyle ludzi nie wymordowano w imię jakiejś doktryny, ile w imię zasady, że ludzie są z natury dobrzy.

W części trzeciej (*Kłopoty z Socjalizmem*) znajdziemy mój ulubiony esej pod tytułem: *Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?* *Katechizm*, który rozpoczyna motto z języka konduktora warszawskiego tramwaju *Proszę się cofnąć do przodu*. Kołakowski pokazuje w nim, na zaledwie trzech i pół stronach druku (!), że wszystkie trzy z wymienionych w tytule nurtów politycznego myślenia są nie tyle sprzeczne między sobą, ile po prostu ograniczone i że w praktyce musimy między nimi lawirować. Na pytanie, czy powstanie kiedyś jakaś Międzynarodówka ludzi pod wezwaniem

**W obiektywie. Mistrzowie fotografii polskiej.** Rozmowy Hanny Marii Gizy, Rosikon Press, 2005.



Nie tak dawno temu z dużym zainteresowaniem spotkały się zdjęcia z naszych rodzinnych świątecznych wakacji w Arizonie, które elektronicznie przesłałam znajomym w jednej z krakowskich redakcji. Zapytano, czy parę z nich może zostać wykorzystanych w tamtejszym miesięczniku. Mój syn, ich dwudziestoparoletni autor, który - jak się okazało - zbierał już komplementy za swoje zdjęciowe krajobrazy, prawa autorskie chętnie scedował, ale przy okazji postanowił wzmocnić swoją wiedzę. Padło pytanie o wybitnych polskich fotografików, z których twórczością warto by się zapoznać. Przyznam,

tego warszawskiego konduktora, z którego cytat posłużył za motto, Kołakowski odpowiada, że nigdy, bo taka Międzynarodówka nie może obiecać ludziom, że będą szczęśliwi.

Z części czwartej (*Kłopoty z Polską*) przypomnijmy słynny esej opublikowany w 1971 w paryskiej *Kulturze - Tezy o nadziei i beznadziejności*. Z perspektywy czasu esej ten przybrał wymiar prawie biblijnego proroctwa. Autor twierdził w nim mianowicie, że wprawdzie system totalitarny sam z siebie nie ma skłonności do samo-reformy, ale że jego wewnętrzne sprzeczności będą raczej rosły niż malały, czyli że przyjdą czasy, w których sztywność tego systemu będzie kontestowana. Kołakowski zauważył też, że sztywność systemu uzależniona jest przede wszystkim od tego, w jakim stopniu ludzie w nim żyjący przeświadczeni są o jego sztywności (włączając w to groźby luf ze Wschodu). System pozwala sobie na tyle, na ile ludzie mu zezwolą. To było powiedziane 5 lat przed spaleniem komitetów w Radomiu i 10 lat przed powstaniem Solidarności. Lec był równie blisko tej samej prawdy kiedy powiedział: *Pamiętajcie, że cena którą trzeba płacić za wolność, maleje gdy rośnie popyt*.

To dzięki takim ludziom jak Kołakowski kultura polska ma powody do dumy. To, że ciągle jest i będzie nam potrzebny, to po prostu jeszcze jeden dowód na ogólną rację jego głównej myśli o ograniczeniach nas samych i naszego świata.

**Julian Berengaut**

że moja wiedza w tym momencie okazała się bardzo skromna.

Książka, którą mimochodem znalazłam na bibliotecznej półce nowości, stanowi idealną odpowiedź. I co to za zajmująca lektura, nie mówiąc już o strawie dla oczu i wyobraźni!

Rozmowy przeprowadza dziennikarka Polskiego Radia, wielokrotnie nagradzana za zasługi dla literatury i kultury. Indaguje dwadzieścia cztery osoby. Są wśród nich fotoreporterzy i fotograficy; dokumentaliści, kronikarze historii starszej i najnowszej, portreciści. Reżyserzy filmowi, malarze, dziennikarze. Kobiety (niestety bardzo nieliczna reprezentacja, z czego jednak autorce zarzutu nie robię, bo dziedzina wyraźnie zmaskulinizowana), twórcy, którzy mają na swoim koncie wiele ważnych wystaw w przeróżnych krajach, imponującą liczbę prestiżowych nagród, autorzy zdjęć "ładnych" i zdjęć "siermiężnie prawdziwych",

nauczyciele fotografii w szkołach całego świata, współpracownicy najlepszych pism i magazynów. Obieżyświaty, śmiałkowie i eksperymentatorzy. Wymieńmy ich wszystkich: Ryszard Kapuściński, Stefan Bałuk, Adam Bujak, Zbigniew Dłubak, Stefan Figlarowicz, Tomasz Gudzowaty, Krzysztof Hejke, Ryszard Horowitz, Witold Krassowski, Wojciech Kryński, Natalia Lach-Lachowicz, Zbigniew Łagocki, Krzysztof Miller, Zofia Nasierowska, Chris Niedenthal, Wojciech Plewiński, Wojciech Prazmowski, Tadeusz Rolke, Janusz Rosikoń, Tomasz Sikora, Czarek Sokołowski, Andrzej Świetlik, Tomasz Tomaszewski, Zdzisław Beksiński.

Każda z rozmów wzbogacona jest kilkoma autorskimi fotografiami. Szkoda tylko, że ich nie ma więcej! Czasami rozmówcy analizują jakąś konkretną fotografię, której w książce nie zamieszczono. Pewnie ze względów technicznych. I można sobie tylko wyobrazić rozterki wydawców, ograniczonych do absolutnego minimum. Przecież każda z osób ma repertuar dziesiątek tysięcy naprawdę wyjątkowych zdjęć! Jeden z fotografików nam to uzmysławia – w czasie jednego dnia, na który czekał cały rok (chodzi o niezwykłą migrację antylop w Tanzanii) pobił swój własny rekord: zrobił 98 filmów!

**Story for a Friend** by Halina Poświatowska, translated by Maya Peretz, AuthorHouse, 2006, 233 pages.

Halina  
Poświatowska



**STORY for a Friend**

Translated by Maya Peretz

Her life was certainly the stuff of legends. A beautiful and talented poet, Poświatowska (1935-1967) died of heart disease at the age of 32. She was a widow at 21 when her young husband, also a heart patient, died. Her own life was extended by nine years thanks to heart surgery in the United States. *Opowieść dla Przyjaciela* was published in Poland in 1966 and recently reissued. It is Poświatowska's autobiography in the form of letters to a blind

poet friend. I must admit that initially I thought that this would be one of those somewhat standard, sentimental stories of courage in the face of fatal illness. However, after only a few pages I was drawn into the life of this clearly unique woman of great vitality and artistic sensibility. Written during her stay in the United States (1958-1961) the book covers the period from the onset of her illness in 1945 until her return to Poland in 1961.

Niektórzy z rozmówców Hanny Marii Gizy są w świecie pozaprofesjonalnym bardziej znani niż inni – Ryszard Kapuściński, Stefan Bałuk, cichociemny, autor zdjęć z Powstania Warszawskiego, Adam Bujak. Ale każda z tych dwudziestu czterech osób to fascynująca osobowość. Wszyscy znaleźli swój styl i uznanie - Figlarowicz, fotograf wierszy; Gudzowaty - fotograf sportu i tajników świata zwierząt; Horowitz - twórca fabuła artystycznych i reklam; Kryński - obserwator architektury; Nasierowska - mistrzyni portretu; Niedenthal – autor słynnego zdjęcia *Czas Apokalipsy – 13 grudnia 1981* i portretów dzieci niepełnosprawnych.

Rozmawiają o sprawach technicznych, swoich pierwszych aparatach i początkach pasji, o zmaganiach ze światłem, kolorem. W końcu staje się jasne, że *rzemieślnikiem się jest, artystą się bywa*. Co chcą osiągnąć? Zatrzymać czas, utrwalić chwilę, zadziwić, pobudzić wyobraźnię, fotografią zapisać piękno. Wspaniali ambasadorzy Polski dzięki medium, które nie potrzebuje tłumacza.

*Joanna Petry Mroczkowska*

The letters are very personal with no political and very little social commentary. Surprisingly, there are only passing references to her poetry, even though her first volume of poems was published in 1958—two other volumes would follow in the 1960s. The early letters show how her zest for life made her push against the boundaries of her illness, against a life of endless hospital stays, doctors, bed rest. Her parents took her to a hospital in Krakow—she begged to be driven a roundabout way so she could see the city from the cab window. She was determined to live rather than just survive. The poet married against medical advice and for two years experienced a deep love. There are various vignettes of other patients whom she befriended. The most moving one is of a tormented young woman who had been imprisoned for two years and subjected to nightly interrogations. This is Poświatowska's only reference to realities of life in Poland at the time.

It is clear from the letters that the poet had great personal charisma. The story of her journey to the United States for heart surgery is proof that many people believed in her and literally no stone was left unturned by her doctor to find the finances to accomplish this. After a successful heart operation, Poświatowska decided to stay in the United States. Her relatives, various organizations, Polish Americans who provided for her upkeep were

shocked by her decision. But as the poet wrote to her friend, she felt *an enormous curiosity, a desire to return to the great city (New York) and get to know each of its stones and every person*. This intense curiosity and hunger for experience permeates her writing about the United States. She no longer had to view the world through windows and could give full play to her vitality. Excursions to the Metropolitan Museum of Art; night life in Greenwich Village; walks through Harlem where she felt more at home than on Fifth Avenue; two months in a cheap, multiethnic hotel near Columbia University; a trip to the American South—all provided a varied, multicultural experience. She observed, but did not judge, the darker side of American life. *I walked by massive, slightly hunched Negroes in whose detached look over my face I sensed the awareness of the stigma inflicted upon them*.

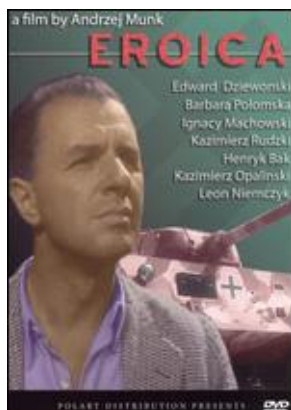
A scholarship to Smith College, an Ivy League school in Massachusetts seemed ideal. Poświętowska overcame her deficiencies in English and was the recipient of a lot of good will on the part of students and professors. But it

was at Smith that she discovered a type of loneliness peculiar to America—feeling alone while surrounded by smiling faces. She was older and more mature than the other students and her inner reality was very different. The feelings of estrangement grew in intensity and caused Poświętowska to cut short her stay at Smith. She wrote to her friend: *This country is beautiful and the people are good to me, but a sadness worse than pain is stifling me.... Is this homesickness?* The poet returned to Poland in 1961. Another heart surgery proved fatal and she died in 1967.

I found some excerpts from the original Polish of *Opowieść dla Przyjaciela*. The fluid, at times lyrical prose is done full justice by Maya Peretz's translation. Peretz was also editor of Poświętowska's bilingual poetry volume *Właśnie Kocham/Indeed I love* published in Kraków in 1998. It seems that the poet's work is still very popular in Poland.

*Monika Mieroszewska*

## Kino Stare i Nowe: *Scherzo Alla Polacca*



Z upływającego czasu zaczynamy sobie zdawać sprawę, gdy osoby z naszego otoczenia nie pamiętają faktów, których znajomość wydaje się nam oczywista. Wtedy dopiero dociera do nas świadomość, że wyrosło nowe pokolenie, o zupełnie innym bagażu doświadczeń. Ostatnio moim współpracownikom starałem się wytłumaczyć, że mój stosunek do służby wojskowej jest

zbliżony do poglądów nieśmiertelnego Dzidziusia Górkiewicza. I tutaj spotkało mnie głębokie rozczarowanie, Dzidziusia Górkiewicza już nikt nie pamiętał.

Kim był Dzidzius? Warszawskim cwaniakiem, który przypadkowo wciągnięty w Powstanie Warszawskie zdobywa się na czyn bohaterski, choć właściwie niepotrzebny. Opowiada o nim *Scherzo Alla Polacca*, czyli pierwsza część filmu *Eroica* według scenariusza Jerzego Stefana Stawińskiego i reżyserii niezapomnianego Andrzeja Munka, powstałego na fali „po październikowej” odwilży. Z właściwym dla Munka i Stawińskiego wieloznacznym humorem, film przedstawia Powstanie widziane oczami sceptycznie nastawionego doń cwaniaka. Ton filmowi nadaje już

pierwsza scena, w której bohater – pieszczotliwie zwany przez żonę „Dzidziusiem” - z miną znudzonego „cierpiętnika” maszeruje z grupą świeżo zwerbowanych ochotników. Kto pamięta bezsensowną musztrę przysposobienia wojskowego, zrozumie w lot nastrój Dzidziusia. Musztra kończy się dość rozpaczliwą rejteradą ochotników, gdy ćwiczący ich sierżant – typowy zupak – raczy wreszcie zauważyć nalot niemieckiego samolotu. U Dzidziusia, granego w olśniewający sposób przez Edwarda Dziewońskiego, bezmyślna musztra wyczerpuje powstańczy zapał. Razem z cywilami opuszcza Warszawę i wraca do uroczej żony w Zalesiu, którą zastaje w dość dwuznacznej sytuacji z kwaterującym opodał, szarmanckim oficerem węgierskim, granym przez Leona Niemczyka.

Chociaż „instytucja wspólnej żony” nie była zbyt miłą perspektywą, honor polskiego domu wymagał wypicia drinka, który przekształcił się w dłuższą biesiadę. Trunkowa zażyłość obu panów ułatwiła, jak to zwykle bywa, przejście do tematów politycznych. Dzielny Węgier wytłumaczył Dzidziusiowi przystępnie co myśli o sytuacji wojskowej (Hitler kaput) i złożył ofertę przejścia na stronę powstańców całej węgierskiej dywizji – 10 tysięcy żołnierzy wraz z armatami. Praktyczny zmysł Dzidziusia nie pozwolił mu przepuścić takiej okazji, pozostał tylko „drobiazg”, czyli powrót do płonącej, objętej walkami Warszawy i wynegocjowanie



sojuszu z dowództwem Powstania. Powrotna eskapada, w tym dość niemiły incydent z powstańczą żandarmerią - świetna scena, w której Emil Karewicz, w roli perełce, jeszcze raz udowadnia, że policjant to nie zawód, ale charakter – nie kończy przygód Dzikusia. Brak łączności zmusza go do powrotu do Zalesia, tym razem z safandulowatym polskim oficerem (w tej roli jak zawsze dobry Ignacy Machowski), który przejmuje negocjacje w Węgrami oraz do ponownego przedzierania się do Warszawy, po odpowiedź dowództwa. W wojennym zamieszaniu Dzikusiowi pomoże i złota rublówka i alkohol, który czyni z pijanego omijaną przez kule „świętą krowę”.

Ostatecznie, zgodnie z historyczną prawdą, nic ze wspólnego polsko-węgierskiego przymierza nie wyszło (oferta Węgrów nie została przyjęta). Biednemu Dzikusiowi przyszło zaznać goryczy politycznej logiki,

która nie mieści się w ramach zdrowego rozsądku i każe szukać przyjaciół daleko, zamiast blisko. Sam zresztą wraca do piekła walczącej Warszawy, żeby „pomóc chłopakom z Mokotowa”. Świetny film, po którym wraca natrętna myśl, ile jeszcze razy w naszej historii przypadkowi ludzie, dalecy od tradycyjnie rozumianego bohaterstwa, ale na swój sposób rozumiejący interes kraju, będą dzielnie walczyć nawet na przekór nieubłaganej wielkiej polityce. Może świat rządzony przez Dzikusiów byłby bardziej poukładany?

*Eroica* – Studio Filmowe KADR, reżyseria Andrzej Munk, scenariusz Jerzy Stefan Stawiński, zdjęcia Jerzy Wójcik, muzyka Jan Krenz, w rolach głównych: Edward Dziewoński, Leon Niemczyk, Kazimierz Opaliński, Emil Karewicz.

*Andrzej Raczek*

## Z Biblioteki: Wieczór przy świecach

10 lutego, we wnętrzach Ambasady, Biblioteka miała zaszczyt gościć Andrzeja Koryckiego i Dominikę Żukowską. Zaprezentowany przez nich *Wieczór przy Świecach* był formą spotkania z twórczością Włodzimierza Wysockiego, Żanny Biczewskiej i Bułata Okudźawy.



Andrzej, członek najdoskonalszej polskiej grupy szantowej *Stare Dzwony*, kojarzy się przede wszystkim z piosenką żeglarską. Muzykowanie Andrzeja rozpoczęło się w latach 80-tych. Z pierwszych dwóch festiwali, na które go zaproszono, przywiózł samowar oraz worek żeglarski. Samowarami nagradzano wówczas finalistów w Zielonej Górze za najlepsze wykonania piosenek Kraju Rad. Andrzej zaśpiewał wówczas ballady dwóch rosyjskich bardów: Bułata Okudźawy i Włodzimierza Wysockiego. I tak się zaczęło.

Młodziutka Dominika Żukowska, uczennica Andrzeja, towarzyszy mu od roku 2004. Z dowcipem podkreśla, że

gdy Andrzejowi wręczano pierwsze trofea muzyczne, ona nie umiała jeszcze chodzić. Ich wspólna przygoda z muzyką zaczęła się w Żyrardowie, na jednym z szantowych koncertów. Dzięki Andrzejowi Dominika nauczyła się rosyjskiego by móc zaśpiewać ballady rosyjskich bardów woryginalie.

Ich sobotni występ nie był koncertem w klasycznym tego słowa znaczeniu. Było to raczej śpiewane gawędzenie przy gitarze, śpiewanie przetykane anegdotami i wzruszającymi historyjkami. Andrzej i Dominika opowiadali o swoich przygodach scenicznych, o spotkaniach z ludźmi (m. in. o uczestnictwie w polskich koncertach Żanny Biczewskiej), o miejscach, które odwiedzili i uroczystościach, w których uczestniczyli (wzruszająca opowieść o pośmiertnych uroczystościach ku czci Jana Pawła II). Słuchaliśmy, z początku bierni, nie przekonani zaproszeniem Andrzeja do wspólnego śpiewania. Może spowodował to brak wprawy, może trudności w przywołaniu z pamięci rosyjskiej składni, wstyd przed siedzącymi obok słuchaczami. Bo może to głupio tak poddać się uczuciom i tym łzom, które mimowolnie cisną się do oczu. Więc ukradkiem, udając że poprawiamy okulary, odsuwamy na bok włosy, sprawdzamy gładkość makijażu, wycieraliśmy mokre od łez oczy. A potem, gdy do reszty zaczarowały nas dźwięki gitary poddaliśmy się sobie. I coraz głośniej, bez żenady, z podniesionymi głowami, zaczęliśmy śpiewać razem z Andrzejem i Dominiką.

Ostatnią perełką koncertu (nie licząc dwóch piosenek na bis) były *Konie*, jeden z najwybitniejszych utworów Wysockiego. Już przy pierwszym akordzie gitary



poczułam lekki dreszcz. Mimowolnie spojrzałam w stronę okna. Było zamknięte. Przymknęłam powieki, zaczęłam słuchać.

*Jakby mi powietrza mało - piję  
wiatr, mgły zimne zjadam,  
czuję zagłady zew w zachwycie -  
i przepadam, i przepadam.  
Nie tak szybko, moje konie  
opamiętajcie się.*

Zawirowało, zniknęły ściany, wykoleiły się wektory czasu i przestrzeni. Tu i teraz przestało się liczyć. Wiedziałam, że tam, dziesięć metrów przede mną, otulony półmrokiem sali, tuż poza kręgiem migotliwej świeczki, na wysokim stołku, siedzi Jacek...

Chyba nie muszę wam mówić więcej. Może tylko jedno – niech żałują Ci, którzy nie przyszli.

**Dorota Munoz**

## Spotkanie z Walterem Zachariasiewiczem



Walter Zachariasiewicz

W niedzielę, 18 lutego 2007, w siedzibie Rycerzy Kolumba przy Polskiej Parafii w Silver Spring miało miejsce spotkanie waszyngtońskiej Polonii z Panem **Władysławem Zachariasiewiczem**, poświęcone jego książce ***Etos Niepodległościowy Polonii Amerykańskiej***. Książka ta została wydana w 2006 roku

przez Oficynę Wydawniczą RYTM i ***Stowarzyszenie Wspólnota Polska*** - jest dostępna w katalogu internetowym Oficyny pod adresem: [http://www.rytm-wydawnictwo.pl/index.php?s=karta&id=256&k=&idd\\_1](http://www.rytm-wydawnictwo.pl/index.php?s=karta&id=256&k=&idd_1)

Spotkanie z autorem otworzyła Prezes waszyngtońskiego oddziału Kongresu Polonii Amerykańskiej (KPA), Dr Susanne Lotarski. Po krótkim przypomnieniu roli i historii Kongresu, Dr Lotarski wymieniła jego bieżące priorytety:

- (i) objęcie Polaków programem Wisa Waiver (więcej szczegółów na temat można znaleźć na stronie KPA <http://www.polamcon.org/>),
- (ii) uwypuklenie roli Polaków w zasiedlaniu Wirginii przy okazji obchodów 400-setlecia założenia Jamestown, oraz
- (iii) bieżące kontakty z senatorami z Marylandu i Wirginii.

Następnie Dr Lotarski przedstawiła głównego bohatera spotkania, Pana Waltera (Władysława) Zachariasiewicza. Chyba nikomu z naszych czytelników nie trzeba przypominać jego bogatego życiorysu - dla tych, którzy takiego wprowadzenia potrzebują, polecam pięciostronicowe streszczenie pióra Andrzeja Pomiana, które jest częścią opisywanej tu książki. Warto też przeczytać obszerny wywiad przeprowadzony z Panem Zachariasiewiczem przez Beatę Kubok i opublikowany na łamach ***Wiadomości z Biblioteki*** oraz jej relację z warszawskiej promocji książki (Listopad 2006).

Po zajęciu mównicy przez Pana Zachariasiewicza zgromadzeni (a miejsc siedzących było coraz mniej, w sumie na spotkanie przyszło dobrze ponad 40 osób) wysłuchali *historycznej tour de force* z ust naocznego świadka i uczestnika opisywanych w książce wydarzeń: od przedwojennej pracy w Światowym Związku Polaków z Zagranicy, poprzez najważniejsze dla sprawy polskiej momenty drugiej wojny światowej, do wybranych wątków działalności emigracji w Stanach Zjednoczonych w latach 1948-1989. Głównym przesłaniem książki jest przekonanie, że w trakcie minionych sześćdziesięciu lat Polonia amerykańska zdała egzamin potrafiąc, pomimo wszelkich trudności, zachować jednolity front w najważniejszych dla Polski sprawach. Jak pisze jej autor: *W ciągu długich dziesiątek lat zniewolenia Polski Polonia ani na moment nie pogodziła się z narzuconą Polsce dyktaturą komunistyczną i tragicznym losem rodaków za oceanem.*

Motywacją napisania książki było dla autora istnienie bardzo niewielkiej ilości publikacji - tak w Polsce, jak i poza jej granicami - na temat organizacji polonijnych. Adresowana jest więc ta pozycja do dwóch, jakże różnych od siebie, grup czytelników: tych mieszkających obecnie w Polsce, którzy są zainteresowani współczesną historią organizacji emigracyjnych w Ameryce oraz tych mieszkających poza Polską (w szczególności w Stanach Zjednoczonych), dla których może ona stanowić nie tylko wprowadzenie w tło historyczne, ale i swoisty przewodnik po działających obecnie organizacjach polonijnych.

O Bibliotece (która jest jedną z ponad sześćdziesięciu organizacji szczegółowo opisanych w książce) Pan Zachariasiewicz miał do napisania: *Szczególny charakter nadaje Bibliotece Polskiej fakt, że jest jedyną organizacją w Waszyngtonie, która na swoich zebraniach posługuje się językiem polskim. [...] Dzisiaj Biblioteka Polska jest już dobrze zorganizowaną instytucją, służącą miejscowej Polonii.*

Odpowiadając na jedno z pytań, autor z ubolewaniem opisał zły stan archiwów najróżniejszych organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Jego zdaniem większość materiałów o znaczeniu historycznym ulega zagubieniu bądź bezpowrotnemu zniszczeniu. Wydaje się to zagadnieniem wartym konkretnej akcji, której być może zechce się podjąć Biblioteka?

Dla tych z Państwa, którzy jeszcze nie kupili tej wartej polecenia pozycji, KPA będzie miał ją w swojej ofercie przy okazji Wielkanocnej sprzedaży przy polskim kościele w dniu 7-go kwietnia - zapraszamy!

*Paweł Stefański*

## Z Biblioteki: Zmiany, zmiany, zmiany

Decyzją większości członków Zarządu Biblioteki zmianie uległa jej struktura organizacyjna i zasady zarządzania. Wprowadzone zostały dwa typy członkostwa – *zwykłe*, które uprawnia do korzystania ze zbiorów Biblioteki oraz *aktywne*, dające prawo do decydowania o bieżących i strategicznych decyzjach odnośnie jej funkcjonowania. Każdy członek Biblioteki może zmienić typ swojej przynależności deklarując chęć aktywnego wspierania Biblioteki. W statucie Biblioteki członkostwo *aktywne* definiowane jest jako przynależność do Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki

Polskiej (TPBP). Większość bieżących spraw Biblioteki decydowana będzie, jak dotychczas, przez jej Zarząd, natomiast decyzje strategiczne podejmować będą członkowie *aktywni* na zebraniach Specjalnych. Tym samym, przestaną być zwoływana zebrania Walne. Rozszerzony został także skład Zarządu Biblioteki z dziewięciu do dwunastu osób.

Pierwsze, Specjalne zebranie Biblioteki odbyło się 6 marca br. w lokalu Biblioteki. Szczegółowe sprawozdanie poniżej.

## Sprawozdanie ze Specjalnego Zebrania Zarządu Biblioteki Polskiej

6 marca 2007 w lokalu Biblioteki odbyło się Specjalne Zebranie Zarządu Biblioteki Polskiej. W części pierwszej Zebrania podsumowana została działalność Biblioteki w roku 2006. Zebrani omówili publikowane w poprzednim numerze *Wiadomości* sprawozdanie skarbnika (Miroslawa Słobody) wskazujące na dobry stan finansów Biblioteki, potwierdzony także w sprawozdaniu komisji rewizyjnej (w składzie: Edwarda Buda, Andrzej Drozd i Paulina Migalska).

Prezes Zarządu, Zbigniew Okręglak, przedstawił następnie dane o funkcjonowaniu Biblioteki – liczy ona 295 członków, była przez cały rok 2006 systematycznie otwarta, odwiedziło ją blisko 959 osób, które łącznie wypożyczyły 1117 książek i 673 filmów. Prezes podziękował za pracę wszystkim bibliotecznym wolontariuszom pracującym w Zarządzie i poza nim, w tym Dorocie Munoz, za jej pomoc w organizacji bibliecznych Kolęd, Joannie Mroczkowskiej za przygotowany przez nią wieczór poświęcony Mikołajowi Rejowi, Grażynie Żebrowskiej za interesujące zajęcia dla najmłodszych członków Biblioteki, Paulinie Migalskiej i Agnieszce Gnoińskiej za organizację pokazów filmowych, Annie Firsonicz za uzupełnianie zbiorów Biblioteki, Halinie Izdebskiej za pomoc w ich katalogowaniu oraz wszystkim tym, którzy systematycznie pełnili dyżury w Bibliotece (Danuta Boczar, Anna Firsonicz, Danuta Fornalik, Monika Mieroszewska, Jerzy Kozłowski, Krzysztof Parczewski, Iza Rutkowska, Grażyna Żebrowska). Ogromne

podziękowania należą się także Pani Annie Wodzyńskiej za jej życzliwość i gościnność dla bibliecznych pikników oraz wszystkim tym, którzy pomagają w ich organizacji.

pozytywnie oceniono także działalność biuletynu *Wiadomości z Biblioteki* – w roku 2006 ukazało się sześć jego numerów, informujących o sprawach Biblioteki i zachęcających do aktywnego korzystania z jej zbiorów. Reakcje czytelników dotyczące biuletynu są niezwykle pozytywne - recenzje książek i filmów, jak również sprawozdania z imprez i innych wydarzeń, cieszą się zainteresowaniem czytelników.

*Biblioteko-Filmoteka*, czyli projekcja filmów w trzeci wtorek każdego miesiąca, również cieszy się ogromnym powodzeniem. Od komedii, po dramaty psychologiczne zainteresowanie współczesnym polskim kinem wśród Polonii amerykańskiej (i nie tylko) rośnie. Wszystkie prezentowane przez *Biblioteko-Filmotekę* filmy mają napisy w języku angielskim, więc naszymi gośćmi częstą są osoby nie znające języka polskiego, ale zainteresowane polską kulturą i kinem. Staramy się wybierać nowe, ciekawe i cieszące się uznaniem filmy. *Biblioteko-Filmoteka* działa już od sierpnia 2005-go roku i planujemy kontynuowanie jej działalności.

Wielu członków Biblioteki zalega z oddaniem książek lub filmów. Powody na pewno są różne, co nie zmienia faktu, że książki i filmy, które są własnością Biblioteki powinny być zwrócone. Zarząd zdecydował, że nadeszła

pora na akcję "upomnienia." Każdy członek zarządu zobowiązał się do wykonania kilku telefonów podczas dyżuru w Bibliotece i przypomnienia osobom o zaległych książkach lub filmach. Przypominamy również o skrzynce, która znajduje się przy wejściu do Biblioteki - aby oddać książkę czy film, niekoniecznie trzeba przyjść do Biblioteki w godzinach jej otwarcia.

Padła także inna propozycja zbierania zaległych książek i filmów podczas imprez organizowanych przez Bibliotekę. Prezes Okręgłak może przypominać telefonicznie lub przez Internet członkom, którzy wpisują się na listę gości.

Zebrani rozważyli także zgłoszony przez Prezesa wniosek przystąpienia Biblioteki do Kongresu Polonii Amerykańskiej. Po dłuższej dyskusji zdecydowano, że Zarząd powróci do dyskusji na następnym zebraniu po głębszym zapoznaniu się z tematem przez wszystkich jego członków.

Statutowym wymogiem jest coroczny wybór Zarządu Biblioteki. Ze względu na rosnący zakres podejmowanych przez Bibliotekę inicjatyw wniesiono wniosek o zwiększenie liczby jego członków z dziewięciu do na dwunastu osób. Odbyło się głosowanie i wniosek został przyjęty większością głosów. Zarząd Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie składa się obecnie z następujących członków:

Anna Firsowicz, Agnieszka Gnoińska, Jerzy Kozłowski, Monika Mieroszewska, Paulina Migalska, Dorota Munoz, Richard Okręgłak, Krzysztof Parczewski, Joanna Petry-Mroczkowska, Mirosław Słoboda, Grażyna Żebrowska.

Podział obowiązków pomiędzy członkami Zarządu zostanie dokonany na jego następnym spotkaniu. Zebranie zakończyła dyskusja na tematy nie objęte planem zebrania. W ramach wolnych wniosków podjęto

następujące kwestie:

**Program dla dzieci:** Zarząd rozważa możliwość wprowadzenia programów dla dzieci. Padła propozycja sobotniej projekcji bajek i filmów, których Biblioteka ma już sporo w swojej kolekcji i wciąż zakupuje nowe. Projekcje odbyłyby się oczywiście pod opieką dorosłych. Biblioteka posiada interesujący zbiór książek dla dzieci. Warto byłoby zorganizować raz na jakiś czas spotkania z dziećmi i czytanie opowiadań i bajek. Mamy nadzieję, że obie polskie szkoły zechcą współpracować z nami nad tego typu programami.

**Biblioteczne PR:** Biblioteka powinna rozszerzyć i rozpowszechnić informacje o swoim istnieniu, aby przyciągnąć nowych członków, jak również zachęcić tych, którzy już do niej należą do częstszego udziału w imprezach i korzystania ze zbiorów. Innymi słowy inwestycja w promocję i PR dla Biblioteki jest niezbędna. Wiadomość o istnieniu Biblioteki nie jest wystarczająco rozpowszechniona wśród Polonii w Waszyngtonie. Jest wielu Polaków, którzy prawdopodobnie nie wiedzą gdzie się znajdujemy, kim jesteśmy i jaki jest zakres naszej działalności. Warto by było dotrzeć do tych osób i zachęcić je do członkostwa. Naszym zadaniem jest wzmocnienie związku z naszym otoczeniem i stworzenia pozytywnego wizerunku Biblioteki.

Przez następnych kilka tygodni, Zarząd Biblioteki rozważy różne sposoby rozgłoszenia wiadomości o istnieniu i zakresie działalności Biblioteki. Mamy już wiele ciekawych, niedrogich i nietrudnych do zrealizowania pomysłów.

*Agnieszka Gnoińska*